

Gazem po oczach



Kibice jako wielka i dobrze zorganizowana, aktywna społecznie grupa, w okresie władzy PO podlegała przerażającym represjom. Pokłosie tego zbierają do dziś.

„Nie stwierdzono uchybień”

Bicie, podtruwanie spalinami, zmuszanie do wykonywania przysiadów nago czy siadania na policyjnej pałce – opisana przez Piotra Lisiewicza w „Gazecie Polskiej” tzw. „akcja widelec” wymierzona w kibiców Legii za kadencji w MSW Grzegorza Schetyny, jeży włos na głowie. Metody, jakimi policjanci wymuszali wówczas przyznanie się do winy, kojarzą się raczej ze śledztwami ubeckimi niż państwem prawa. To nie wyjątek. Trudno dziś znaleźć kibica, który w ten czy inny sposób nie doświadczyłby brutalności policji. „Pamiętnego dnia wracaliśmy z meczu. Jedna ekipa pojechała samochodami, druga poszła do autobusu. Mieliśmy iść skrótem przez las. Szliśmy tym lasem ze 20-30 minut. Doszliśmy do polany i nagle ktoś krzyknął, że jedzie policja. Odwróciłem się i zobaczyłem trzy radiowozy, dwie nyski. Pierwszy radiowóz podjechał do mnie, od razu wyskoczyło dwóch policjantów, w tym dowódca tej jednostki – mówił dla telewizji PixelTV Piotr Ch., kibic Hutnika Warszawa. - Było nas 12 osób, siedmiu dorosłych i pięciu małaolotów.

Kazali nam się zatrzymać, powiedzieli, że jak się nie zatrzymamy, to spuszczą psy. Zatrzymaliśmy się, wyszedł dowódca, zapytałem go, dlaczego zostaliśmy zatrzymani. W tym momencie od razu uderzył mnie w twarz. Padłem. Drugi podbiegł i uderzył mnie pałką w nogi, przewrócili mnie na plecy i zaczęli mnie bić pałkami - zwykłymi i teleskopowymi. Jeden użył nawet paralizatora. Policjant psiknął mi też gazem po oczach. Została przeprowadzona obdukcja. Kiedy mnie wypuścili, pojechałem do lekarza sądowego. Zostało udowodnione, że są to uderzenia od pałek metalowych i drewnianych. Zostały mi postawione zarzuty za uderzenie policjantowi i za „chuligankę”. Podczas przesłuchania nie zostałem poinformowany, że jedzie do mnie pani adwokat. Policjanci wzięli mnie z dołka na przesłuchanie. Jak już podpisywałem wszystkie papiery, to znaczy przyznawałem się do samoukaranania” - dodaje. Co na to policja? Na pytanie reportera o użycie pałek i paralizatora, podkom. Jarosław Sawicki, rzecznik prasowy komendanta powiatowego policji odpowiada, iż policjanci nie są wyposażeni w tego rodzaju sprzęt. I dodaje: „Mężczyzna przyznał się na terenie komendy do popełnionego czynu i złożył wniosek o samoukaranie. Dodam tylko, że po tym zdarzeniu, po informacji medialnej, komendant stołeczny zlecił kontrolę tego wydarzenia w naszej komendzie. Nie stwierdzono uchybień”.

Agnieszka Żurek

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (6/2016) - do kupienia również w wersji cyfrowej [TUTAJ](#)

fot. T. Gutry